

Bezgraniczna świętość

Jędrzej Rams Gość Niedzielny nr 28 / 2014 Edycja legnicka, z dn. 19.07.2014 r. s. IV.



Franciszek Kwaśniak, jak wielu związanych z repatriantami, posiada w domu obraz z podobizną ks. Antoniego Jędrzej Rams /Foto Gość

Dobry i święty kapłan na lata zapada w pamięci parafian. Aby się o tym przekonać, wystarczy przyjechać do Oci, gdzie pamiętają o proboszczu z parafii w Bośni i Hercegowinie.

Niewielka wieś Oci leży przycupnięta między Bolesławcem, Nowogrodzkiem a Lwówkiem Śląskim. W tamtejszym kościele parafialnym znajduje się portret ks. Antoniego Dujłowicia. Zawiesili go tam w 1946 r. polscy repatrianci z Jugosławii. Ci sami, którzy mieszkali w obecnej Bośni i Hercegowinie, a dokładnie we wsi Gumjera.

W latach wojny ks. Antoni był ich proboszczem. Wówczas każdy dla każdego był wrogiem. Mogli zabić hitlerowscy okupanci, chorwaccy ustasze, serbscy czetnicy czy komunistyczni partyzanci. W 1943 r., gdy zrobiło się groźnie, młody, zaledwie 29-letni katolicki kapłan mógł uciec z wioski, ale nie chciał opuścić swoich parafian. Tak pisał w liście do przyjaciela o decyzji pozostania z Polakami: „Jest mi bardzo ciężko, bo jestem sam na tych terenach. A jakie są warunki – Bóg sam wie. Nie ma spokoju, niestety już osiwiiałem.

Nerwy mam na wyczerpaniu, ale chcę być prawdziwą ofiarą swego świętego powołania i ofiarą dla tych wszystkich dusz nieśmiertelnych. Broni mnie tylko dobry Pan Bóg. Ucieczkę stąd nakazywano mi już kilka razy od czasu swego wyjazdu, ale ja nie chcę. Na Wielkanoc miałem opuścić parafię, ale nie”. Jak napisał, tak zrobił. Postanowił zostać z tymi, dla których specjalnie nauczył się języka polskiego. Serbscy czetnicy zamordowali kapłana 11 lipca 1943 r.

Stamtąd do Polski

Pamięć o bohaterskim księdzu przetrwała w rodzinach repatriantów do dzisiaj. – Bardzo często mówiło się o nim w domu. Nie tyle wspominało od czasu do czasu, co po prostu często o nim mówiło – wspomina Franciszek Kwaśniak, znawca historii polskich repatriantów. Potwierdza to Maria Klimas, która urodziła się już w Polsce. Jej rodzicie oraz znajomi często wspominali o wydarzeniach z Jugosławii. – Pamięć była i jest obecna. Dlatego spotkamy się w rocznicę jego męczeńskiej śmierci. W naszych domach są zdjęcia z ks. Antonim. W moim też jest. Nierzadko się zdarza, że modlę się za jego wstawiennictwem – mówi Maria Klimas. Ta żywa pamięć kultywowana tak daleko od miejsca męczeńskiej śmierci jest czymś fenomenalnym. To ona była przyczynkiem do zaproszenia do Ocic na 12 lipca, na 100. rocznicę urodzin ks. Antoniego Dujlovicia, bp. Franjo Komarnicy, ordynariusza diecezji Banja Luka. To w tej diecezji znajdowała się wieś Gumiera. Po wojnie i po wyjeździe Polaków domy rozebrano, a teren zarósł lasem. Ciekawostką jest fakt, że w zeszłym roku bp Komarnica modlił się na byłym cmentarzu w tej wsi. To tam jest pochowany kapłan męczennik. W miejscu byłego kościoła biskup zobaczył wystający z ziemi fragment ceramiki. Okazało się, że był to fragment kafelków, którymi wyłożona była główna nawa kościoła. Bp Komarnica przekazał go Polakom, którzy kultywują pamięć o ks. Antonim. Dzisiaj fragment ten można oglądać w specjalnym muzeum powstałym w klasztorze sióstr adoratorek w Bolesławcu. – Kilka sióstr w tym zgromadzeniu pochodzi właśnie z Ocic. Być może jest to pewien owoc męczeńskiej śmierci za wiarę? – stawia pytanie Maria Klimas.

Trzeba czekać

Dzisiaj ks. Antoni Dujlović jest kandydatem na ołtarze. To oznacza, że prace dokumentacyjne zmierzają do otwarcia jego procesu beatyfikacyjnego na poziomie diecezji. Niestety, wiele osób twierdzi, że proces może być długi. Przyczyną są chociażby niezabliźnione rany tak II wojny światowej, jak i niedawnej wojny domowej w byłej Jugosławii. – Banja Luka to stolica tzw. serbskiej części Bośni i Hercegowiny. A to właśnie czetnicy, serbscy nacjonałiści zamordowali proboszcza z Gumjery. Można powiedzieć, że dzięki repatriacji do Polski mieszkańców Gumjery pamięć o kapłanie męczenniku przetrwała. Dzięki Polakom już w latach 70. XX wieku zostały spisane pierwsze świadectwa jego śmierci. Kolejny raz zbierano je na potrzeby procesu beatyfikacyjnego pod koniec lat 90. Okazuje się, że jak w przypadku wielu innych świętych i błogosławionych, tak samo ks. Antoni umarł tak, jak żył. Z Bogiem na ustach. Decyzja o pozostaniu i służeniu jako kapłan wynikała z głębokiej wiary i relacji z Panem Bogiem. Widzieli to parafianie i ci, którzy z nim się spotykali. Wśród spisanych świadectw o męczenniku znajduje się relacja ks. Anto Zec-Başkarada, który w nekrologu napisał o nim: „Po przybyciu do Seminarium widziało się w nim jakąś powagę i sumienność. Już swoją obecnością zwracał na siebie uwagę przełożonych i kolegów. Był pracowity, pobożny, cierpliwy, ale zawsze wesoły i pogodny. Wszyscy go szanowali i stawiali za wzór”.